

**Prenumerata w miejscu.**  
 rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
 półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
 kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwar-  
 talnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru  
 kop. 7 i pół.  
 z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
 półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
 kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10



**Ogłoszenia.**  
 za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
 petitu lub za jego miejsce.  
 za 2—6 razowe po kop. 4 za  
 wiersz.  
 za 7—10 razowe po kop. 3 za  
 wiersz.  
 Cena ogłoszeń na pierwszej stro-  
 nicy podwójna.  
 Reklamy po 10 kop. za wiersz  
 petitu.  
 Cena ogłoszeń zagranicznych po  
 10 kop. od wiersza.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona**  
 obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie  
 księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petro-  
 kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Freundler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-  
 stochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.

w Częstochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	Dziwiątkowicz J.	w Rawie	Szewłodziński.

**Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.**

### CUKIER KRYSZALICZNY

rafinowany w kostkach, odznaczający się większą słod-  
 dyczą i białością poleca **Fabryka Cukru w**  
**Dobrzelinie**; główny skład na Petroków i oko-  
 licę dla kupców w Handlu Win i Towarów Kolo-  
 nialnych

**W. Zaleskiego w Petrokowie.**

Cukier powyżej wymieniony sprzedaje się 1/2 kop.  
 drożej na funcie.

(0—2)

Jest do wydzierżawienia **od 1 Czerwca r. b.**

### FOLWARK KOPIEC

Mórg 600; w tym 120 mórg łąki. Wiorst 10 od sta-  
 cyi Bogowa. Bliższe szczegóły można powziąć u  
**Właściciela przez Rokietny w Niewia-**  
**dowie.**

(3—1)

### WOŁY ROBOCZE

młode i zdrowe

do sprzedania.

Bliższa wiadomość u **W-go Konstantego**  
**Piaseckiego** w Częstochowie.

(3—1)

— **Biuro redakcyi** mieści się na  
 1-szem piętrze w oficynie, w domu p.  
 Michelsona, obok Magistratu. Dla inte-  
 resantów otwarte codziennie od godziny  
**2 do 4 po południu.**—**Ogłoszenia** przy-  
 mowane są w tym samym czasie.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

**W kwestyi ulepszenia systemu gospodarstw**  
**zbożowych.**

Szczęśliwe były owe czasy, kiedy uro-  
 dzajne łany ojczyznej ziemi plony swemi  
 szczerze nagradzały pracę naszych ojców  
 i dziadów, kiedy nasz nieurodzaj lub inne  
 klęski stanowiły o cenie chleba na rynkach  
 Europy, kiedy byliśmy śpichlerzem znako-  
 mitej jej części. Dziś czasy się zmieniły,  
 bo gdy u nas nieurodzaj, jakiego dawno  
 nie pamiętamy, nie ma on żadnego wpływu  
 na ceny zboża.

Ameryka zasypała Europę swoim ziarnem;  
 konkurencja z nią obecnie niemożliwa,  
 bo tam wartość korea przedstawia prawie  
 tylko sumę kosztów wyprodukowania go,  
 gdyż renta od ziemi jest prawie żadna, a kosz-  
 ta transportu korea amerykańskiego wynoszą  
 około połowy tej renty, jakiej żądamy z  
 odpowiedniego kawałka ziemi. Przeto ja-  
 snem jest, dlaczego przy produkcji wy-  
 łącznie zbożowej, ziemia nasza nie 5, albo  
 6%, ale połowę t. j. 3 procent od swej war-  
 tości dawać będzie; majątek więc, który do  
 1/3 swej ceny jest obdłużony, będzie dawał  
 dochód mało wyższy od zera. Sprzedażna  
 cena ziemi nie jest u nas bynajmniej wyż-  
 szą od jej normalnej wartości, co prędzej  
 ma miejsce w zachodniej Europie, przy in-  
 nej stopie procentowej prywatnej.

Zgodnie z zasadami ekonomii politycznej  
 (stosunku do siebie 3-ich czynników pro-  
 dukcyi: ziemi, pracy, kapitału), dochód z  
 danej przestrzeni ziemi może być powię-  
 kszony w obecnej chwili tylko za pomocą  
 wkładu odpowiednio tanich kapitałów, przy  
 logicznem i stosownem użyciu takowych.  
 Lecz u nas takich kapitałów w kraju niema,  
 a za najstosowniejsze użycie ich ręczyć z  
 początku nie możemy, póki nie nabędziemy  
 odpowiedniej teoryi i praktyki przy zmie-  
 nionym systemie gospodarstwa. Samą jed-  
 nak oszczędnością i wyczekiwaniem — po-  
 wiada *Kores. Plocka* — niewiele tu zrobimy,  
 bo każdemu, kto zna chemię rolną, oraz  
 prawa statystyki urodzajów, będzie jasnym, że  
 kiedy z czasem renta podniesie się w A-  
 meryce, to jeszcze plony dziewiczych jej  
 łanów górować będą nad naszymi urodza-  
 jami, kilkowiekową produkcją zboża zna-  
 cznie wyczerpanemi, przy zaniedbaniu wszel-  
 kiego zwrotu w formie nawozów sztucznych.

Słusznie też ekonomiści nasi w obecnej  
 krytycznej chwili wołają o system gospodar-  
 stwa zbożowo-przemysłowy... Lecz głó-  
 wnie się przychodzi, jaki właściciel? Hodo-  
 wała opasowych szortornów i soudenów nie  
 wszędzie wytrzyma rachunek przy niskiej  
 cenie mięsa jaką stanowi konkurencja  
 bydła stepowego; zdala zaś od punktów ko-  
 munikacyi, na głębokiej prowincyi, potrze-  
 by są tak idealnie małe, że wystarczają im  
 „braki” z obór dworskich, oraz owe nędzne  
 na przestrzeniach serwitutowych tanio wy-  
 produkowane bydło. Póki więc czas potrzeb-  
 nie zwiększy, czy rasy mięsne nie byłyby zja-  
 wiskiem cokolwiek zawczesnem? Na wy-  
 wóz także trudno liczyć.—Otwieranie fa-  
 bryk i zakładów przemysłowych, produkta  
 rolne przerabających, potrzebuje znacznych  
 a tanich kapitałów, jakich kraj nie posiada.

Możemy więc niewiele więcej nad to  
 zrobić, aby zmniejszywszy o ile możności  
 liczbę roboczego inwentarza, zwiększać lic-  
 bę produkcyjnego. Naprzykład masło do-  
 szło już teraz do cen opłacających produkt  
 (w Prusach i Warszawie 55 kop. za funt),  
 a zapotrzebowania zagraniczne wciąż się  
 powiększają (przy wielkiej oborze należy  
 centrifugą wyrabiać masło, co powiększa  
 wydajność). W podobnym stosunku są i  
 sery np. Stilton, Rokfor, Czeester, Parme-  
 zan i inne, byle nie owe zwyczajne, które  
 twarogiem raczej nazwać można. Przy  
 mleczynie i jego przeróbce mamy wiele od-  
 padków, które zwykle chlew sowiec opłaca  
 (wyjątek rok teraźniejszy i jemu podobny.)

Owe też nasze należałoby do równej  
 electy lub s. electy staranniejszym jak o-  
 becnie chowem doprowadzać, a wtedy weł-  
 nę sprzedawać na wagę tylko. Gorsza weł-  
 na nie wytrzyma znów konkurencji z Au-  
 stralią, z kąd wełna obecnie przerabia się,  
 np. w Łodzi, bezporównania w większej  
 ilości jak nasza. Dalej, chcąc mieć tani  
 obrok, sprzedawać należy mąkę u nie  
 zboże (za pomocą np. manieżowych młynów);  
 a mąkę dobrze się sprzeda, bo ceny zboża

na konsumpcyję są wyższe niż towaru, cze-  
 go dowodem, że prawie o rubla lepiej pla-  
 cą piekarze w Pabjanicach, Konstantynowie  
 i innych miastach fabrycznych.

Chcąc zaś podwyższyć plon z morga,  
 czas już użyć nawozów sztucznych; szcze-  
 gólniej superfosfaty, oraz połączenia wapna  
 bytoby opłacające się na nasze dość zimne  
 role. Artykuły te trzeba koniecznie zbio-  
 rowo z fabryk zakupować, nie chcąc prze-  
 płać za zepsute.

Jedno jeszcze źródło dochodu mamy na  
 myśli: sklepiki wiejskie. Pierwsze próby  
 dowiodły, że przy logicznem traktowaniu  
 rzeczy, można mieć w czystym zysku około  
 tej ilości nafty, soli, cukru, herbaty etc.,  
 jaka w przeciętnym domu zwykle wycho-  
 dzi. Nakoniec musimy zrzucić ze siebie  
 haracz, jakim opłacamy byt owych tysięcy  
 małomiasteczkowych kupców—musimy wszy-  
 stko brać z pierwszej ręki: naprzykład raz do  
 roku możnaby wysłać do Warszawy transport  
 drobiu, nowalij, wędlin etc.; z powrotem zaś  
 przywieźć żelazo.

— **Dwie zabawy tańczące.** Ostatni wie-  
 czór tańczący na rzecz niezamożnych uc-  
 niów miejscowego gimnazyjum d. 23 z. m.  
 udał się wybornie, jak i poprzednie dwa na  
 dochód miasta. Tańczyło około par 50, a  
 dochód wyniósł przeszło rs. 200. Zachęcone  
 podobnem powodzeniem publicznych zabaw  
 towarzystwo postanowiło urządzić w ostatni  
 wtorek rodzaj improwizowanego wieczoru  
 na pożegnanie dogorywającego karnawału.  
 Jakoż zebrało się naprędce przeszło 100  
 osób, a że byli to po większej części wszy-  
 scy blizcy lub dalsi znajomi i z góry wy-  
 kluczono wszelkie stroje, zabawa przybrała  
 charakter tak ponętny i odznaczała się tak  
 szczerą wesołością i harmoniją, że zapewne  
 na długo pozostanie ona w pamięci uczestni-  
 ków. Była ona najlepszym dowodem, jak-  
 niem powodzeniem mogłoby cieszyć się u  
 nas otwarcie stałego jakiegos miejsca dla  
 liczniejszych zebrań — miejsca, w którym  
 podczas karnawału możnaby się bez wiel-  
 kich zachodów zabawić, zaś podczas adwentu  
 i wielkiego postu zejść się dla wysłu-  
 chania, dajmy na to, amatorskiego koncer-  
 tu lub popularnego odczytu.

— **Teatr.** W sobotę t. j. 23 b. m. odegrano  
 w teatrze „*Spirytystów*”, w niedzielę „*Sta-  
 raste*” wesołą komedję przerobioną z fran-  
 cuzkiego, na której było wielu widzów.

Na wtorkowe przedstawienie przy więk-  
 szej części łóż zajętych, a w krzesłach nie-  
 liczonej publiczności, do czego przyczyniła  
 się ostatnia karnawałowa liczna zabawa  
 tańcząca w salach p. Skibińskiego, dano  
 trzy sztuczki: jedną już znaną p. t. „*Do-  
 ktor Robin*” i dwie nowe „*Drugi raz*”, ko-  
 medję Bron. Grabowskiego, nagrodzoną  
 uznaniem komitetu konkursowego i „*Dzie-  
 ciaki*”, najnowsza komedję Świdarskiego.

W „*Doktorze Robin'ie*”, występujący w roli  
 Garrika p. Trapszo, dał nowy dowód łat-  
 wosci i artyzmu z jakimi wykonywa naj-



trudniejsze role i jak umie przechodzić z jednej do drugiej i w każdej utrzymać się we właściwym jej charakterze. P. Jezierska rolę wrażliwej, imaginacyjnej dziewczyny, przybyłej z prowincji do Londynu i zachwyconej widokiem Garrika, oddała z całym przejęciem się i największą starannością. Ojca bohaterki p. Popławski grał jak zwykle b. dobrze.

Co do najnowszej komedii Br. Grab.: „*Drugi raz*” wyraża ona zącą dążność i odznacza się pięknym językiem—dyalogi tylko nieco zadługie. W rozwiązaniu sztuki podniesiony jest główny jej bohater na stopień trudnej dla niektórych widzów do uwierzenia hojności swych uczuć, jaką obdarza sprawczyńnię swojej pociechy. Ten nie-szczęśliwy wdowiec, przechowujący w swem sercu pamięć o zmarłej żonie i dwojgu swych dzieciach zeszyłych także z tego świata, a nie mogący w rozrywkach i uciechach chwilowych znaleźć uspokojenia, odkryw-szy przypadkowo naturalne swe dziecię, przyjmuje je jako ojciec do swojego łona i domu; widząc zaś że biedna kobieta, co nie-szczęśliwą tę ofiarę wychowała, nie chce się z nią rozłączyć—dla poprawienia złego jakiego się dopuścił i rozbrojenia niechęci za-nej kobiety, przyjmuje ją za małżonkę, przez co rehabilituje się całkowicie. Główne role w tej sztuce p. Kremski i p. Jezierska odegrali jak najlepiej, a p. Winkler w przedstawieniu starego poczciwego sługi w zupełnej zostawał harmonii z głównymi rolami.

„*Dzieciaki*” — przesliczny to obrazek rodzajowo-dramatyczny. W nim widzimy staruszkę, który, mimo sędziwych lat, skłonności do snu i do rozmowy z samym sobą, przechowuje jeszcze całą rzeźkość, mile wspomina wojackie swe niegdyś życie i umie dla zawstyżenia i upokorzenia pupila swego recytować mu z zapalem ustępy z „*Ody do młodości*.” Jest on tak naturalny, piękny, swojski, że widz najobojętniejszy nawet musi uczuć całe przywiązanie do tej tak bardzo sympatycznej postaci. Również piękne są dzieci: żywa, serdeczna, naiwna 15-o letnia Lina, w której przebudziło się pierwsze urojenie miłości, i 17-o letni Munio, sierota oddany pod opiekę dziadka Lini i z nią się razem wychowujący, skromny, za-ny, umiejący czuć swoją godność. Te trzy osoby stanowią piękną harmonijną całość, w której szczeroci, prostota, naiwność wszystkich trojga, nie robiąc w nich różnicy, pod miano dzieciaków daje wszystkich podciągać.

Treść i intryga tej arcywesolej komedyjki bardzo prosta i to właśnie stanowi naszym zdaniem, bardzo dodatnią jej stronę.

Co do gry, p. Winkler (dziadunio) dykcją, ruchami, mimiką, humorem i werwą przekonał o swym prawdziwym talencie, panna Milewska (Lina) przy dźwięcznym swym głosie, ruchach estetycznych i szczerzej naiwności wywiązała się jak najlepiej, godna tem więcej uznania, że robi coraz większe postępy w grze. Pan Głodowski (Munio) grał z całą naturalnością i prawdą.

We czwartek dawano na benefis jednego z najdolniejszych artystów p. Popławskiego quodlibet dramatyczny o którym dla braku miejsca dłuższą wzmiankę pozostawiamy do następnego numeru. W sobotę, na ogólne żądanie, powtórzono „*Zemstę za mur*” Fredry. W niedzielę zaś „*Dom Otworthy*” po raz 5-ty i „*Dzieciaki*” po raz trzeci.

— W przyszły wtorek przedstawioną zostanie po raz pierwszy sztuka w 3-ach aktach p. t. „*Plama Krwi*” tłumaczona z francuskiego przez F. Krzywicką.

— Nowa cukiernia p. Jasińskiego, otworzona przed tygodniem, nader dodatnio wyróżnia się od dotychczasowych tego rodzaju zakładów w naszym mieście. Elegancki i z prawdziwie estetycznym smakiem urządzone sklepy i dwie czytelnie, oraz dwie duże i widne sale bilardowe, jak niemniej do-

bra herbata, kawa i ciasta zciągają od tygodnia mnóstwo gości do tego przybytku słodczy. Dbały pod każdym względem o zaspokojenie słusznych wymagań publiczności, właściciel nie omieszkiał też zaopatrzyć czytelnie we wszelkiego rodzaju lekturę; czytelnia bowiem obfituje we wszystkie niemal krajowe dzienniki, pisma ilustrowane, a nawet takie miesięczniki jak „*Biblioteka Warszawska*” i „*Ateneum*”; spotykamy się tam wreszcie z ilustracjami i gazetami w językach: rosyjskim, niemieckim i francuskim; obok najpoważniejszych czasopism polskich, widzimy „*Revue de deux monds*” i inne. Słowem, ma i Piotrków narzeczcie cukiernię taką, o jakiej otwarcie dawno już się upominał — i — jeżeli p. J. nie ustanie na raz obranej drodze i wciąż będzie się starał o umysłową swych gości rozrywkę, oraz dobroć ciast i napojów — niezawodnie na przedsiębiorstwie swem niestraci.

— Nowe łazienki otworzone w hotelu polskim, obok ogródka drogi żelaznej — urzęczywistniają drugą niezbędną potrzebę mieszkańców tutejszego grodu. Wobec najwstrętniejszego brudu, jakim się odznaczają dawne łazienki na ulicy Bykowskiej (Mosińskiej) — te robią prawdziwie miłe wrażenie. Duże i czyste wanny, wygodne sofy, spore i porządne lustra oraz lampy, podwójne miednice, wentylatory do usunięcia zbytku pary, termometry kąpielowe, chodniki, wszystko to razem wzięte, przy czystych olejną farbą malowanych ścianach łazienek, świadczy o staraniu przedsiębiorcy, pana Dieciulina, właściciela wzmiankowanego hotelu. Zakład ma dotychczas wprawdzie niewiele numerów, bo trzy o pojedynczych wannach, jeden o podwójnej — i jeden, w którym mieści się wanna i prysznic; słyszeliśmy jednak, że ma być wkrótce rozszerzony — co mówiąc nawiasem, zależy już bardziej od publiczności, która licznem uczęszczaniem do zakładu, może przekonać właściciela o konieczności takowego rozszerzenia. Zwracamy też uwagę na bardzo porządnie urządzonej salonik, zaopatrzony w gazety, a przeznaczony dla gości oczekujących na kąpiel.

— „*Skorowidz alfabetyczny wszystkich wsi, miast, osad i t. p. Gubernii Piotrkowskiej*”. Widząc dotkliwy brak prawdziwie dokładnego przewodnika informacyjnego po tutejszej gubernii, pan D. Skurzalski, obrońca przy miejscowym sądzie okręgowym, opracował takowy pod powyższym tytułem i druk tego praktycznego wydawnictwa już rozpoczął. Przy każdej nomenklaturze i jej rodzaju, pan S. pomieści, o ile wiemy: nazwę rzeki przy której ta nomenklatura leży, powiat, gminę (z oznaczeniem miejsca kancelaryi gminnej), parafię (katolicką, ewangelicko-augsburską, ewangelicko-reform.), dozor bóżniczy; sąd gminny i pokoju; najbliższą stację pocztową, drogi żelaznej i telegraficznej; fabrykę, kopalnię, zakład przemysłowy; odległość od m. Warszawy, od m. Piotrkowa, od m. powiatowego; najbliższe miejsce urzędowania woźnych sądu okręgowego, kancelaryi gminnej i sądu gminnego. W końcu pan S. zamierza pomieścić tabelę kosztów podróży woźnych sądowych, rozdział powiatów i gmin na okręgi zjazdów sędziów pokoju, uczestki woźnych i komisarzy sądowych, sędziów śledczych i t.p.

Pożyteczność tego wydawnictwa dla wszystkich biur rządowych i prywatnych nie ulega wątpliwości, jeśli tylko praca ta została wykonana ściśle i drobiazgowo, z całą konieczną w takich razach pedanteriją. Dlatego też zwracamy na niedalekie ukazanie się jej, uwagę interesowanych i oczekujemy jej z ciekawością.

— Z Częstochowy. — Przed kilku laty donosiliśmy, że na skutek starań mieszkańców miasta tutejszego p. minister oświaty w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych zdecydowali przekształcenie miejsco-

wego progimnazjum na gimnazjum, pod warunkiem, jeżeli miasto złoży odpowiedni fundusz. Kasa miejska zdecydowała się poświęcić na ten cel jednorazowo 5,000 rs., oraz wpisać do budżetu wydatek w kwocie rs. 4000 rocznie na utrzymanie klasy 5-ej i 6-ej.

Otwarcie następnych klas zawieszonym było do dalszej decyzji; mieszkańcy nie ustalali jednak w staraniach i podawali prośby do ministerjum i do naczelnika kraju, i wreszcie zdecydowali wysłanie deputacyi do Petersburga dla wystarania się o decyzję na otwarcie 7 i 8 klasy. W miesiącu lutym nadeszła odpowiedź od warsz. General-Gubernatora, że w porozumieniu się z kuratorem okręgu gotów się starać o dopelnienie brakującej 7-ej i 8-ej klasy, pod warunkiem, jeżeli mieszkańcy zapewnią dodatkowy roczny fundusz w kwocie rs. 4300.

Ponieważ fundusze miasta zupełnie są wyczerpane i ustanowienie nowego wydatku okazało się niemożliwym, przeto przedstawiciele miasta, zebrani w magistracie, postanowili nałożyć nowy, dobrowolny podatek na pokrycie tego wydatku, to jest jednorazowo 1000 rubli i 4300 rubli corocznie. Tym sposobem miasto, oprócz poprzednich 4000 płacić będzie jeszcze 4300, czyli 8300 rocznie, to jest tyle, ile potrzeba na całkowite utrzymanie 5, 6, 7 i 8 klasy.

Niektórzy obywatele miasta, zdaniem naszym, słusznie zupełnie domagali się, aby w przyjęciu uczniów do klas, synowie mieszkańców samego miasta mieli pierwszeństwo; mieszkańcy bowiem sąsiednich powiatów, chociaż będą dla swych dzieci korzystać z otwarcia gimnazjum — żadnego wydatku na utrzymanie takowego nie ponoszą.

Okazuje się z powyższych faktów, że usilne i ciągłe starania, wobec gotowości do materialnych ofiar, nie mogą pozostać bez rezultatów. Zaznaczamy przytem z przyjemnością, że starozakonni mieszkańcy Częstochowy, jakkolwiek są prawdopodobnie w mniejszości, chętnie zdecydowali płacić połowę potrzebnej na utrzymanie gimnazjum, wskazanej powyżej sumy. L.

— Nadesłane. W „*Kuryerze Warszawskim*” z dnia 16 lutego r. b. № 42a zamieszczono wiadomość, że w Czarkowej odkryto przy świdrowych poszukiwaniach gruntowych bogaty pokład siarki. Ponieważ we wsi Czarkowej, w dolinie rzeki Nidy przy jej ujściu do Wisty, otwartą jest kopalnia siarki od początku wieku teraźniejszego, zatem powyższa wiadomość, iż pokład siarki za pomocą otworów świdrowych wysledzony został w Czarkowej obecnie, zapewne odnosi się do innej miejscowości; pożądanem byłoby zatem wyjaśnienie, w której mianowicie okolicy kraju naszego natrafiono na siarkę, w jakim utworze, i w jakiej głębokości jest usadowiona. N. D.

Dąbrowa Górnicza 20 lut. 84 r.

— W Łodzi będzie niedługo sądzona ciekawa sprawa fałszerstwa weksli. Jeden z mniejszych kupców tamtejszych odmówił płacenia wekslu, twierdząc, że podpis jego jest fałszowany. Rzeczywiście też na pierwszy rzut oka charakter pisma wydawał się zupełnie odmiennym od zwykłych podpisów. Szczegółowsze atoli badania wykazały, że kupiec stopniowo zmieniał z rozmysłem pismo tak, iż ostatecznie udało się je zupełnie przeistoczyć. Oszustwa tego dopuszczał się on już od kilku tygodni. Wiadomość tę czerpiemy z „*Dzienia Łódzkiego*.”

— Na nic się nie zdały wszelkie projekta zakładania towarzystw pomocy naukowej, jeżeli wierzyć mamy telegramowi „*Dziennika Warszawskiego*.” Donosi on z Petersburga, że postanowiono zawiadomić ztamtąd wszystkie instytucje i osoby prywatne starające się o utworzenie takich towarzystw dla rozmaitych zakładów okręgu



naukowego warszawskiego „iż obecnie, gdy wspomnianym zakładom dano do rozporządzenia środki specjalne, uznano za rzecz zbyteczną wszelkie zapomogi pieniężne ze strony stowarzyszeń odrębnych.”

— Ś. p. Piotr Wojciechowski, sędzia gminy w Wolborzu, zmarł w dniu 16 b. m. Nieboszczyk przed objęciem rzeczzonego urzędu, był czynnym w ciągu długiego szeregu lat jako adwokat w Piotrkowie a następnie w Łodzi, gdzie przez nieposzlakowaną prawosć charakteru i sumiennosć w sprawowaniu obowiązków, zdołał pozyskać ogólne poważanie współobywateli.

— W sądzie okręgowym piotrkowskim utworzone zostały dwie nowe posady sędziów oraz dwie pomocników sekretarza. Etat sądu powiększony o 2,200 rubli. Posady te jednak nie są jeszcze obsadzone.

— Wypadki w gubernii.

Od d. 26 stycznia do 7 lutego było pożarów: z podpalenia 8, z przyczyn niewiadomych 1; wypadków nagłej śmierci 5, samobójstw 2; znaleziono 1 martwe ciało; świętokradztwo spełniono 1, (kradzież niektórych przedmiotów srebrnych i nieco pieniędzy z kościoła w Łodzi).

— Listy od Redakcyi.

— Pani M. G. w *Zajęskach* przez Krzepice. Nadane ogłoszenie zamieściliśmy razy 3 na pierwszej stronie, przed tekstem;— w dziale ogłoszeń, mogłoby być powtórzone za tę samą cenę 6 razy.

— „Gospodyni wiejska” przekształcona na „Gospodynię wiejską i miejską,” w trzeciej fazie swego istnienia nosi nazwę „Dworu wiejskiego”.

Sam tytuł wskazuje dla kogo tygodnik jest poświęcony, a wobec ogólnego dążenia do wyciągania jak największych korzyści z własności ziemskiej, wobec zachwianego tejże bytu, jest on bardzo na czasie i niewątpliwie wśród naszych ziemian i ziemianek.

We wstępnym numerze swoim „Dwór” słusznie zwraca uwagę, że jeżeli nabiał nasz i ogrodowizny sprzedajemy za bezcen a sery szwajcarskie prasowane, jarzyny i kompoty z zagranicy sprowadzamy za drogie pieniądze, wina to braku ludzi specjalnie i fachowo wykształconych czy to w gałęzi mleczarstwa, czy też pasiecznictwa i t. d. W celu usunięcia złego, Redakcja projektuje złożenie wspólnymi siłami funduszu, któryby służył jako stypendyjum dla wysłania za granicę i fachowego wykształcenia tamże, w obranej przez siebie gałęzi gospodarczej, młodego człowieka lub też kobiety zdolnej. Ludzie tacy mogliby za powrotem do kraju być rozsądnymi nowych metod przerabiania produktów surowych na takie, za które jako zagraniczne drogo płacimy obecnie. Projekt wydaje nam się praktycznie pomysły. Czy przejdzie w dziedzinę czynu?—przyszłość to pokaże; my ze swej strony życzymy mu jak najenergiczniejszego poparcia ze strony ziemian.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

### VI.

Kilka faktów z życia szkoły pijarów piotrkowskich od r. 1675—1706.

(Ciąg dalszy—patrz № 8).

W wymienionym okresie dziejów szkoły pijarskiej na czele zgromadzenia pijarów piotrkowskich stali następujący rektorowie:

1) 1674 r. ks. *Franciszek*, a Jesu Maria, *Haligowski*, pierwszy i nader staranny *popieracz fundacyi piotrkowskiej*, urodzony w Dobrycach, dyjecezyi krakowskiej r. 1629; nowicjat ukończył w Podolińcu 1651 r., następnie udał się do Rzeszowa, gdzie gorliwie spełniał obowiązki nauczyciela i kaznodziei; zkaąd udał się do Krakowa i na Kazimie-

rzu zarządzał domem zgromadzenia. Następnie obrany rektorem warszawskim i prowincyjałem okazał się mężem pełnym talentu i rozumu. Kiedy mieszkańcy Piotrkowa usilnie zapraszali do siebie pijarów, ks. *Franciszek* udał się tam, urządził dom przez *Bykowskich* darowany i z wielką uroczystością wprowadził zgromadzenie 1674 r.

Powołany do Warszawy i obrany rektorem zgromadzenia, zbudował kościół, głównie z funduszy *Małgorzaty Kotowskiej*, a mając na względzie dobro ludzkości i oświatę publiczną, położył pierwsze zawiązki własnej zakonu drukarni, którą skompletował rektor *Zawadzki* i uzyskał zatwierdzenie takowej przez reskrypt Króla Jana III 1694 roku. Z prowincyjała powraca na stanowisko rektora warszaw. kolegium, a po trzech latach na Spiz się udaje, gdzie gorliwie i z powodzeniem nawraca luteranów. Nakoniec, syt lat, pracy i chwały, umiera w Rzeszowie, mając lat 83, w roku 1712. Wydał dzieło głębokiej ascetycznej treści: *Incitamentum ad animas e purgatorio liberandas*. Vars. 1669.

2) 1681 r. ks. *Ignacy*, a S. *Francisco Xaverio*, *Krzyżkiewicz*, urodził się w województwie ruskim, dyjecezyi Przemyskiej r. 1640. Ukończywszy chlubnie nauki, był nauczycielem teologii, następnie rektorem w Piotrkowie, a w końcu kapelanem *Dolskiego*, marszałka W. X. Lit., założyciela kolegium w Dąbrowie i Nowodolsku. Umarł 1695 r. *Krzyżkiewicz* słynął jako poeta, pozostawił dzieło: *Attica Musa*. Craeviae 1669. W czasie rektorstwa w Piotrkowie niektóre place i domy zakupił dla rozszerzenia kolegium.

3) 1684 r. ks. *Antoni*, a S. *Spiritu*, *Kruszyński*. Nader miły dobrodziejom, których umiał zjednać łaskę.

4) 1687 r. ks. *Benedykt*, a S. *Joseph Zawadzki*, urodzony w Warszawie, wstąpił do kongregacyi 1668 r. Mąż wysokiej nauki, słynął jako mówca i poeta liryczny; ulubieniec *Andrzeja Olszewskiego*, arcyb. gnieźn., przy boku którego część życia spędził. Po śmierci arcybiskupa był rektorem, najprzód w Piotrkowie, następnie w Warszawie, gdzie go za najlepszego w owym czasie uważano mówcę. Umarł 1703 r. Pism drukiem ogłoszonych (niektóre po polsku) po nim pozostało wiele, wszystkie panegirycznej formy i treści, w rzędzie których najwięcej historycznej wartości ma dzieło jego: *Elegia historica, politica et panegyrica lyricae omnium Episcoporum Cracoviensium usque ad Andream Trzeciński*. Vars. 1686.

5) 1690 ks. *Ambroży*, a Resurrectione, *Eatkiewicz*.

6) 1693 ks. *Hieronim*, a S. *Antonio*, *Bielski*, herbu *Jelita*.

7) 1698 r. ks. *Wacław*, a S. *Francisco*, *Rogala Zawadzki*, urodzony w województwie mazowieckim 1659. Od najpierwszej młodości zamiłowany w naukach, zasłynął tak świętym wykładem sztuki krasomówczej, że najpierwsze w kraju rodziny oddawały mu na naukę swych synów. Doczekał się wielkiej z swych uczniów pociechy, którzy wybitne w kraju zajęli stanowiska, odznaczając się nauką, wymową i godnością. Był kaznodzieją króla *Jana III-go*, później rektorem kolegium piotrkowskiego, chełmskiego, rzeszowskiego, następnie warszawskiego, gdzie rozwinął dawną po *Elertach* drukarnię i umocnił ją przywilejem króla *Augusta II*. Baczny stróż praw, przywilejów, czystości obyczajów i nauki zakonu, umarł w Dąbrowicy na Litwie 1715 roku. Dzieła jego znaczniejsze, drukiem ogłoszone, stanowią panegiryki na cześć i chwałę *Jana III* i jego rodziny, oraz mowy pochwalne, moralne i polityczne.

8) 1700 r. ks. *Leopold*, a S. *Mathia*.

9) 1703 r. ks. *Leonard*, a *Visitatione B. V. M.* W wielu kolegiach zaszczytnie piastował urząd rektora.

10) 1706 r. ks. *Wincenty*, a *Christo*. Był 6 lat rektorem. Przy nim jezuitci otwo-

rzyli swą szkołę w Piotrkowie. W 1721 r. został prowincyjałem, a następnie, jako asystent generalny, umarł w Rzymie 1729 r.

### VII.

#### Organizacyja szkół jezuickich.

Otwarcie szkoły jezuitów w Piotrkowie nastąpiło dnia 1 kwietnia 1706 r. Od tej daty, pomimo licznych protestów pijarów, zakonników piotrkowskich, mieszczan i szlachty okolicznej, szkoła jezuitów piotrkowskich funkcjonowała bez przerwy przez lat 70.

Wszystkie szkoły jezuickie zostawały pod głównym zarządem *generała* zakonu i *prowincyjałów*, których generał na 3 lata mianował. Przy boku prowincyjała było zawsze czterech *radców* (*consultores*). Prowincyjał mianował *prefektów* i *nauczycieli* i upatrywał pomiędzy młodymi zakonnikami ludzi zdatnych do zawodu nauczycielskiego, przepisywał czas zaczynania i kończenia nauk w szkołach swojej prowincyi, jako też czas feryj szkolnych; czuwał nad tem, aby w bibliotekach kolegiów znajdowały się tylko dobre i od stolicy apostolskiej nie zakazane książki i, aby żaden członek zgromadzenia nie ważył się bez wyraźnego pozwolenia generała zakonu wydawać lub przekładać z obcego języka książki, jakiegokolwiek bądź treści, a szczególnie szkolnych. Prowincyjał wizytował osobiście, lub przez upoważnionych zastępców, szkoły swojej prowincyi. Bliższy zwierzchni zarząd szkoły należał do *rektora*, którego na czas nieograniczony, lecz nie zbyt długi, mianował generał. Rektor niekiedy zwiedzał szkołę, asystował na dysputach teologicznych i filozoficznych, w końcu roku zdawał sprawę o gorliwości i zdolności nauczycieli. Wyřęczyteliem rektora w zarządzie szkoła był *prefekt* (*praefectus studiorum*), po którym wymagano wyższego naukowego wykształcenia i gorliwości w powołaniu. Obowiązkiem jego było wykonywać przepisy, dotyczące organizacyi szkoły i planu nauk, w którym jednak nie wolno mu było najmniejszej zmiany zaprowadzić. Prefekt obowiązany był znajdować się przynajmniej raz na miesiąc na lekcyi każdego nauczyciela i przeglądać niekiedy seksterny uczniów. Do niego należało urządzenie dysput i publicznych egzaminów. Prefekt przyjmował nowoprzybywających do szkół uczniów, dawał promocyje do klas wyższych i kierował ustnemi i piśmiennemi egzaminami; wyznaczał w każdej klasie *dekuriona* z pomiędzy najlepszych uczniów, którego inni uczniowie obowiązani byli poważać i być mu posłusznymi.

*Nauczyciele* byli to zwykle dawni najzdolniejsi uczniowie jezuitów, którzy w 17 lub 18 roku życia, z *retoryki* lub *filozofii* i weszli do nowicyjatu na 2 lata. W przeciągu tego czasu, obok udzielania nauk szkolnych, wpajano w nowicyjusza, zwanego *scholastykiem* (*novitius scholasticus*), ducha zakonu. Scholastyk w nowicyjacie nabywał wprawy w języku łacińskim. Po ukończeniu nowicjatu następowało tak zwane powtarzanie (*repetitio humaniorum*), trwające także dwa lata; w przeciągu tego czasu przyszli nauczyciele lub zakonnicy studyjowali starożytnych pisarzy i ćwiczyli się w bogobojności. Po ukończeniu *humaniorum* wyznaczano im, jako magistrów posady nauczycieli w niższych klasach gramatycznych, w których zwykle 3 lata uczyli; poczem słuchali teologii przez cztery lata. Po roku nowej próby t. j. po trzeciej próbie, *tertia probatio*, (dwie pierwsze odbywały się w nowicyjacie) wyświęceni, przeznaczani byli wedle zdolności i skłonności na nauczycieli klas wyższych, lub na kaznodziejów, spowiedników i t. p.

Właściwe szkoły jezuickie składały się z 5-ciu klas, z których trzy niższe nazywały się gramatycznymi, a mianowicie: *infima*, *gra-*



*matica* i *syntaxis*, dwie wyższe (humaniora): — *poësis* i *rethorica*.

W Piotrkowie i w ogóle przy zamożniejszych kolegiach znajdowały się dodatkowe kursa *filozofii* i *teologii*. Klas przygotowawczych, w których pisać i czytać uczyć, nie było w szkołach jezuickich; młodzież, wchodząc do szkoły, musiała być w domu odpowiednio przygotowana. Każda klasa miała swego osobnego nauczyciela. Uczniowie zostawali zwykle w każdej klasie po roku, w niższych czterech klasach pilniejsi mogli być posuwani wyżej co pół roku. — Lekcje trwały codziennie, oprócz rekreacji, po 2½ godziny przed południem i tyleż po południu.

Plan nauk w szkołach jezuickich był następujący:

W *infimie* uczniowie powinni byli zdobyć dokładną znajomość etymologii i początki nauki o składni, które wykładano podług Alvara. Z łaciny na polski tłómaczono najłatwiejsze listy Cyserona.

W *gramatyce* obznajmiano uczniów z prawidłami gramatyki, począwszy od drugiej księgi Alvara do składni ozdobnej (*syntaxis ornata*). Z autorów czytano łatwiejsze wyjątki z Cyserona i Ovidiusza.

W *syntaxie* kończono i powtarzano naukę gramatyki, przydając do niej tak zwaną składnię ozdobną i naukę robienia wierszy. Z autorów używano Cyserona, Owidiusza i Wirgilijusza.

W *poetyce* wymagano od uczniów znajomości języka łacińskiego i pewnej biegłości w historii, geografii, mitologii i starożytnościach. Co do znajomości języka łacińskiego uczeń musiał rozumieć i czytać: Cyserona, Cezara, Salustijusza, Livijusza, Kurcijusza, Wirgilijusza i niektóre ody Horacego.

W *retoryce* wykładano: teorię wymowy, stylistykę i nauki pomocnicze, niezbędne do objaśnienia autorów łacińskich. Do nauki teorii wymowy używano dzieł retorycznych Cyserona, tudzież retoryki i poetyki Arystotelesa. Nadto, uczono wymowy podług Dominika de Cologna i Juvencyjusza. W stylu łacińskim kształcono młodzież przeważnie na dziełach Cyserona.

W kursie *teologicznym* wykładano dogmatyczną, moralną, polemiczną i kazuistyczną teologię, prawo kanoniczne i język hebrajski. Profesor teologii obowiązany był trzymać się ściśle nauki św. Tomasza i wzbudzać zamiłowanie ku niej w uczniach swoich. Kurs teologii trwał 4 lata. Na kursach było dwóch profesorów.

W kursie *filozoficznym* wykładano: etykę (podług Arystotelesa), wyższą i niższą matematykę (podług Euklidesa), fizykę (podług Arystotelesa), logikę (podług Toleta) i metafizykę. Do każdego przedmiotu w tych kursach bywało zwykle dwóch nauczycieli. Kurs filozoficzny trwał trzy lata. Co do filozofii, jezuiti, podobnie jako i akademija krakowska, trzymali się Tomistów.

Nadto, we wszystkich klasach uczono w odpowiednim zakresie katechizmu. W szkołach piotrkowskich nie wykładano wcale języka greckiego, który od czasów Jana Kazimierza wyrugowano ze wszystkich szkół jezuickich i tu i owdzie zamieniono naukę nowych języków, oraz dodatkowymi godzinami historii i geografii powszechnej.

Przytoczony plan nauk przetrwał prawie bez najmniejszej zmiany do zamknięcia szkół jezuickich.

W jaki sposób odbywały się lekcje szkolne, mniej więcej powziąć można wyobrażenie z rozkładu godzin, np. w klasie *retorycznej*. W pierwszej przedobiedniej godzinie uczniowie recytowali ćwiczenia na pamięć; nauczyciel podówczas poprawiał zebrane przez *dekurionu* wypracowania, podkreślając kolorowym atramentem wszelkiego rodzaju omyłki. Uczeń, odebrawszy tak skrytykowane wypracowanie, poprawiał je, przepisywał i oddawał powtórnie do przejrzenia nauczycielowi. W drugiej godzinie

objaśniano reguły retoryczne, albo czytano mowę; potem, powtarzano wczorajszą lekcję i zadawano *temat* do mowy, albo poezji. Pozostały czas obracano na ćwiczenia ustne, zwane *koncertacyjami*, albo też nauczyciel przeziarał wypracowania w pierwszej godzinie wykonane. W pierwszej godzinie poobiedniej uczniowie powtarzali lekcję przedpołudniową, ćwiczyli się dalej, czytając mowy Cyserona, albo się ucząc prawideł retoryki. W drugiej godzinie uczniowie czytali wyjątki z autorów, powtarzali dawniejszą lekcję. Resztę czasu zajmowała poprawa ćwiczeń i koncertacyje.

W dnie rekreacji: lekcje odbywały się tylko przed południem. W sobotę powtarzano lekcje z całego tygodnia. Wykłady odbywały się w języku łacińskim; przy tłómaczeniu tylko trudniejszych wyjątków z autorów można było używać języka ojczystego. Tak zwane *signum*, podobnie jak i w szkole pijarskiej, miało zmuszać uczniów do wzajemnej wymiany myśli tylko w języku łacińskim.

(d. c. n.)

Mikołaja Karejewa

## Przegląd dziejów powszechnych-nowszych

z upoważnienia autora  
spolszczył

Edmund Dylewski.

### § IV. Dziejowe znaczenie protestantyzmu.

(Dalszy ciąg—patrz № 8).

Luteranizm niemiecki i kalwinizm szkocki XVII wieku mogą stanowić sobą najlepszą ilustrację ogólnej zasady, że kościoły protestanckie otrzymały w spadku od katolickiego kleru ducha autokratyzmu i wyłączości teologicznej; mimo to jednak protestantyzm nie wszędzie i nie zawsze prowadził do tak reakcyjnych objawów, sam w sobie bowiem posiadał cechę postępową, a otaczający go szermierze postępu często ciągnęli go za sobą i czynili zeń narzędzie ruchu postępowego. Reformacyja w istocie była zjawiskiem dwoistym: usiłując odbudować dawny chrystyanizm w jego pierwotnej prostocie, w stosunku do wielu stron tej prostoty zajęła stanowisko opozycyjne i w wielu razach rzeczy stare zamieniała na zupełnie nowe. Przy tem wszystkim, z tego, do czego głównie dążyli reformatorzy, nie można wyprowadzać wniosków o tem, czego się spodziewały od reformacyi masy ludowe, które do niej Ignęły; w umyśle ludu bowiem prawie bezwzględnie kwestyje religijne zacierają się wobec kwestyj społecznych, byłoby przeto w najwyższym stopniu błędem wypowiadać sąd swój o dziejowym znaczeniu reformacyi wedle tego kierunku, jaki przybrała działalność Lutra, Kalwina i innych, tem więcej, iż z czasem dążenia reformatorów, a mas ludowych, które się chwyciły reformacyi, zasadniczo różnić się zaczęły.

Ruch religijny XVI stulecia był z tego względu niejako bodźcem, który inne ruchy społeczne wywołał. Ledwie się zaczął spór Lutra z orędownikami średnio-wiecznych zabobonów i nadużyć, gdy czujnym uchem zaczęli przysłuchiwać mu się humaniści niemieccy, którzy przez pewien czas żywili nadzieję, że wystąpienie Lutra przeciwko autorytetowi kościoła znaczne ich sprawie przyniesie korzyści. Wielkie również nadzieje pokładało w reformacyi rycerstwo cesarstwa, które nawet chwyciło za oręż, aby odbudować na nowo święte Cesarstwo rzymskie wieków średnich. Z reformacyją w Niemczech ściśle była połączona t. z. wojna chłopska, której głównym celem było zniesienie pańszczyzny i zreformowanie stosunków społecznych. W niemieckiej Szwajcaryi sam reformator Zwinglijusz zamierzył dokonać całkowitego przewrotu politycznego, dobro ludu mającego

na celu. Wzniesiona, przez innego reformatora Szwajcaryi—Kalwina, warownia protestantyzmu w Genewie stała się nie tylko asylym dla wszystkich prześladowanych, lecz i główną rodzicielką agitatorów dla innych ziem Europy; idee zaś kalwinizmu, przeszczepione ze sfery kościelnej na grunt życia politycznego, wytworzyły nowe ruchy ludowe, tem więcej, iż kalwinizm wyrabiał w człowieku jakiś stoicyzm, jakąś fatalistyczną odwagę, jakąś niczem niezwyrodną wiarę w swe powołanie i w powodzenie swej sprawy. Swoboda polityczna znalazła zarliwych obrońców w osobie najcharakterystyczniejszych przedstawicieli wyznania helweckiego: walczą oni w Holandyi przeciwko fanatyzmowi i absolutyzmowi Filipa II; w Anglii stają w obronie starej konstytucyi krajowej i swobody politycznej przeciwko despotycznej polityce Stuartów; rewolucya angielska pierwszej połowy XVII wieku w połowie była polityczną, w połowie religijną, i dzieje jej stają się dla nas zrozumiałe tylko w związku z dziejami reformacyi. Z obozu to protestantów pochodzili tacy ludzie, jak Gotman, Languet, La-Boëtie w wieku XVI we Francyi, Henryk Wen, Milton, w XVII wieku w Anglii—ludzie, którzy idee wolności obrali sobie za przedmiot swych namiętnych często a wymownych traktatów politycznych.

Pod tym względem wszakże należy odróżniać luteranizm od kalwinizmu. Pierwszy pozostał wiernym charakterowi swego prowodyra, który głosił jedynie swobodę wewnętrzną i domagał się bezwarunkowego posłuszeństwa władzy. „Wiara wyzwala wiernych w tem jedynie znaczeniu—mówił Luter—iż stają się oni wolnymi od niewolnictwa spraw zewnętrznych.“ Wymagając od chrześcijanina cierpliwości, jako głównej enoty, Luter radził panującym rządzić za pomocą siły, twierdząc, iż Bóg dał im do rąk nie liś ogon, ale miecz, który w dodatku zawsze winien być krwią zbroczony. Wiadomo powszechnie, iż książęta niemieccy wiele sprzyjali Lutrowi i, że kościół luterancki odznaczał się głównie barwą monarchiczną, a dostawczy się pod zarząd biurokratycznych konsystorz, przestał stanowić żywotną dla narodu sprawę i stracił nawet swą postępową siłę. Słuszniej daleko powtórzyć by to można o kościele anglikańskim: zawdzięczając swój początek samowoli królewskiej, był on zawsze orędownikiem krańcowych uroszczeń władzy w Anglii.—Kalwinizm ze swemi wolnymi instytucyjami kościelnymi, ze swemi demokratycznymi dążeniami w sferze polityki, odmiennego był charakteru, skutkiem czego nie tylko katolicy ale wielu nawet z pomiędzy protestanckich władców rządziło się względem niego nietolerancyją; stał się on za to wyznaniem wszystkich miłujących wolność, z kąd pochodzi, iż prawie wyłącznie doń Ignęła szlachta polska, w której szeregach wyznawców Lutra stosunkowo było niewiele. Oto, dlaczego protestantyzm po większej części był propagatorem politycznej swobody!

Wiele tu wprawdzie zależało od okoliczności, i często katolicy, poddani protestanckim władcom, sami głosili zasady demokratyczne (\*), lecz ogółem biorąc protestantyzm już z samej swej istoty był propagandą wolności, tak, iż pod tym względem nie może iść w porównanie z katolicyzmem, który zawsze był wcieleniem zasady autorytetu. Już samo wystąpienie Lutra przeciw zewnętrznemu autorytetowi kościoła, w imię wewnętrznego głosu sumienia, w zasadzie było wystąpieniem w imię wolności, a jeśli mimo to reformatorzy później z prześladowanych sami stali się prześladowcami,

(\*) Tej barwy byli pisarze-jezuiti Boucher, Mariana, Rainalds i inni. Patrz o nich artykuł nasz p. t. „Zbrodnia królóbójstwa, jako teoryja polityczna etc.“ „Tydzień“ № 37 i 38 z r. 1882.



było to nie loicznym następstwem ich zasadniczych idei, lecz przeciwnie—krzyżującą z niemi sprzecznością. Luter w drugiej połowie swej działalności, i całe odznaczające się nietolerancją duchowieństwo protestanckie, stanowią dalszy ciąg starego porządku rzeczy; rzeczywistymi duchowymi spadkobiercami tego Lutera, który w obec sejmku w Wormacji (1521) uroczyście bronił praw swego sumienia i wewnętrznej niezależności swej wiary, ktokolwiek by na nie się targnął, który przed całym światem głosił, iż jest w człowieku coś, nad czem nikt władzy mieć nie może—rzeczywistymi spadkobiercami tego Lutera byli ci przodownicy protestantyzmu, którzy, wraz z zasadą wolności politycznej postawili zasadę wolności sumienia, wolności przekonań, wolności słowa! Polska w wieku XVI, kiedy w niej kwitnął protestantyzm, Holandia po wyswobodzeniu się z pod wszechwładztwa Hiszpanii, Anglija po ostatecznym przez parlament i protestantyzm odniesionem zwycięstwie nad reakcyjnymi dążeniami Stuartów—były właśnie takimi krajami, w których wysoko powiewał sztandar wolności religijnej. Hiszpanija, Włochy, Polska gdy się dostała w ręce jezuitów, stały się przeciwnie ziemiami, które wraz z inowiercami wyganiały od siebie wolność myśli, skazując się tym sposobem na dobrowolną martwość.

Jedną jeszcze kwestyją nawija się pod pióro. Rzekliśmy, że reformatorzy, bądź co bądź, pozostawiali rozum ludzki w pewnej zależności od autorytetu tradycyi kościelnej. Raz jednak odrzuciwszy tradycyję, która w ten lub inny sposób w wielu razach wyjaśniała i uzupełniała pismo św., sami widzieli się zmuszeni uciec do pomocy rozumu, gdy zachodziła potrzeba ustalenia dokładnego pojmowania tekstu pisma św. Okoliczność ta pozwoliła protestantom stać się postępowym i przy każdym kroku naprzód zniewalała go uznawać prawa rozumu ludzkiego: ostatni przedstawiciele idei protestanckich—wolnomysliciele i deisci angielscy, podobnie jak idealści i metafizycy niemieccy zeszłego stulecia są tym sposobem niejako ogniwem, łączącym postępową myśl XVI wieku z postępową myślą naszych czasów. Pod tym względem protestantyzm, który wytworzył pojęcie o rozumie, jako o wewnętrznym objawieniu Bóstwa, czem pomógł mu do zrzucenia z siebie wiążących go pęt gdziekolwiek tylko były przyjazne potem warunki, odgrywał też cywilizacyjną rolę co i humanizm, chociaż doprowadzał do emancypacji myśli ludzkiej drogą o wiele dalszą. Nie zapominajmy wreszcie, że i humanizm przez długi czas niewolniczo chylił głowę przed autorytetem starożytnego świata.

Nakoniec, traktując o dziejowym znaczeniu protestantyzmu, nie powinniśmy zapomnieć jednej z większych jego zasług, tej mianowicie, iż współdziałał oświeceniu mas. W wiekach średnich duchowieństwo i wchodzący w skład jego uczeni stanowili poniekąd kastę zamkniętą; podtrzymywana przez nie oświata miała cechy arystokratyczne, dostępną bowiem była tylko dla tych, którzy posiadali język łaciński—język kościoła i nauki. Reformacyja zniosła w krajach protestanckich tę kastę duchowieństwa, zrównawszy je pod względem praw wobec władzy państwowej z resztą obywateli i jednocześnie obaliła uprzywilejowane stanowisko języka łacińskiego, powoławszy do życia w piśmiennictwach języki narodowe. Wprowadzając liturgiję w rodzimym języku każdego kraju, dając w ręce narodu bibliję, żądając od wiernych nie mechanicznego wypełniania obrządków ale wewnętrznego zrozumienia religii, zwracając się nieustannie nie do jakiejś nieznaczącej garstki ludu, lecz do całych mas, protestantyzm wpłynął na szybki rozwój literatur narodowych i położył fundamenta dla oświaty narodowej, na szeroką

zakreślonej skale. Wprawdzie jednym z pierwszych, którzy głosili o konieczności rozpowszechniania oświaty w narodzie w języku dlań zrozumiałym był Dante (1265—1321) jeden z ojców Odrodzenia, lecz humaniści zapomnieli o tej prawdzie dla piękności cycerońskiej łaciny—i—tylko protestantyzm propagował w dalszym ciągu tę ideę odrodzenia.

Taką rolę odegrał protestantyzm w dziejach ludzkości, a nie mówimy tu już o ekonomicznych wynikach zniesienia dóbr kościelnych, zakonów, celibatu księży, licznych świąt i postów. Ogólny wpływ protestantyzmu na społeczeństwo europejskie był tak wielkim, że różnice, jakie zachodzą pomiędzy cywilizacją ziem, które pozostały wierne katolicyzmowi (Hiszpanija, Włochy i t. d.), a tych krajów, które przeszły na protestantyzm (Anglija, Holandya i inne) same rzucają się w oczy wielu historykom, dopraszając się nieomal korzystnych dla protestantyzmu porównań.

(d. c. n.)

### ROZMAITOŚCI.

— Przemowa generała Kahanowa. Z Wilna *St. Pet. Wied.* otrzymały sprawozdanie z posłuchania danego urzędnikom przez nowego naczelnika władzy cywilnej w general-gubernatorstwie wileńskim gen. Kahanowa. Ten ostatni przemówił do zgromadzonych mniej więcej jak następuje: „Witam panów z nadzieją, iż znajdzie w nich ludzi prawdziwie rosyjskich i czynnych współpracowników. Żeby zaś w przyszłości nie było pomiędzy nami nieporozumień, zaraz na wstępie powiem, jaką obrałem drogę. We wszystkich urzędach pragnę widzieć rosyjan z rozumem i sercem, ludzi niewstydzających się tutaj imienia człowieka rosyjskiego, i pilnie pracujących w tym kierunku. Kto się wstydzi kierunku rosyjskiego, ten nie jest dla mnie ani współtowarzyszem, ani współpracownikiem. Pojdę po jednej drodze tylko z ludźmi rosyjskimi, dumnymi z takiego przeświadczenia. Jeżeli na swej drodze spotkam ludzi innego kierunku, chociażby nawet jadących w złotym rydwanie, to rydwan ten musi usunąć się z drogi; jeżeli się zaś nie usunie, to musi rznąć na drodze.”

— Rezultat rewizji dokonanej przez tajnego radcę Giersa w gubernii turkiestańskiej, wykazał liczne nadużycia i malwersacyje z dawnych czasów. I tak: między innymi wykazała rewizya brak zupełny szosy z Taszkentu do Oreburga, na której budowę skarb wyasygnował olbrzymią sumę i na której utrzymanie, po jej rzekomej wybudowaniu, wstawiano nadto co rok do budżetu państwowego znaczną kwotę.

— Projekt banku dla włościan w Petersburgu. — Jak donoszą „*Nowosti*” (N. 19), —wkrótce rozpocznie swą działalność komisya rządowa do ułożenia projektu banku dla włościan królestwa Polskiego. Do składu jej wchodzi: prezes zarządzający wydziałem ziemian-skim—p. Zybin, oraz członkowie: wiceprezes, p. Bychowicz; członek tymczasowej komisji do spraw włościańskich, p. I. Lazarewski, i odkomenderowany *ad hoc* z Warszawy członek miejscowego rządu gubernijalnego, rz. r. st., Dobrołubow, zawiadujący sprawami włościan gub. warszawskiej. Bankowi projektowanemu inne atoli nadaje się znaczenie, aniżeli bankowi włościańskiemu w cesarstwie, utworzonemu przy ministerjum skarbu. Gdy ostatni bank czynnym jest wyłącznie w sferze operacji finansowych, pierwszy—nadto będzie miał za swe zadanie — urządzenie bytu tych włościan, którzy bardzo mało lub wcale nie dostali gruntów.

— O ulgach gospodarczych dla włościan. Ministerjum wojny projektuje następujące przepisy, przy wykonywaniu powinności wojskowej: 1) prawo do ulgi służy synowcom nawet jeżeli stryj ma gospodarstwo własne i jest zdolny do pracy, 2) prawo to służy jednemu bratu nawet, jeżeli brat—rolnik, zdolny jest do pracy; wreszcie 3) w gospodarstwie większem będzie powoływany do wojska jeden z trzech członków rodziny, niezależnie od ich wzajemnych stosunków rodzinnych.

— Nowy sposób ilustrowania dzieł. Petersburgski fotograf Szapiro wpadł na pomysł ilustrowania całego utworu, za pomocą szeregu fotografii, zdjętych z postaci odtwarzanych przez najlepszych artystów.

Pierwszą próbę zrobził na pamiętniku waryjata („Zapiski sumazedszawo”) Gogola. Próba wypadła znakomicie, dzięki wybornej charakterystyce aktorów.

Nawiasem dodać musimy, że artysta dramatyczny Burlak zużytkował dla sceny wspomniany pamiętnik i sam świetnie odtworzył zarysowany przez Gogola typ waryjata.

Ilustracyje te ujęte w formę dużego i ozdobnego albumu z rosyjskim i francuskim tekstem, stanowią książkę bardzo ładną.

— Największą książką, jaka kiedykolwiek na świecie była drukowana, nie licząc tych które ongi modne w Chinach były, jest niewątpliwie „Panteon angielskich bohaterów” książka wydana w 1832 roku w Londynie. Wysokość każdej karty tego olbrzyma-

foljantu, wynosi 4 sążnie, a szerokość dwa (12 łokci × 6 łokci).

Odpowiednie wielkością są litery, drukowane złotym pokostem, w miejsce drukarskiej farby; wysokość ich wynosi pół stopy. Jedynie to dzieło, wielkością swych egzemplarzy tak się wyróżniające, było drukowane kosztem państwa; wykonanie jednak było tak kosztowne, iż obdobylo tylko 100 egzemplarzy, nie puszczo-nych w obieg księgarski.

— Nowy most na Niagarze, na mniej więcej 100 metrów po nad wiszącym dotychczasowym mostem, otworzono dnia 10 grudnia roku zeszłego, wobec 10,000 osób, pomimo deszczu i śniegu. O jedenastej godzinie rano, lokomotywa wioząca najwyższych urzędników, przebiegła przez most od strony amerykańskiej do kanadyjskiej i naprzemian. Potem, w południe, dwa pociągi na próbę, każdy złożony z dziesięciu lokomotyw i jedenastu wagonów naładowanych piaskiem—przebiegły przez most zatrzymując się w danych miejscach, tak aby ich ciężar (1,900 ton, mniej więcej) nacisnął kolejno wszystkie części mostu. Most ugiął się w normalnym stosunku, podniósł się potem sam po przejechaniu pociągów. Budowę jego zaczęto w kwietniu 1883 r., a skończono 1-go grudnia, kosztowała 15 milionów funtów szterlingów.

— Stan letargiczny, trwający bez przerwy przeszło dwadzieścia trzy tygodnie. O ciekawym tym wypadku podaje wiadomość „*The Lancet*”, a za nim i inne pisma lekarskie.

Pani M. J. w wieku lat trzydziestu dwóch, przyjęta została do szpitala „*Western Infirmary*” (w Londynie), małżonka pacjentki zakomunikowała lekarzom, że żona jego w 4 tygodnie po odbytej słabości, przestraszona ogniem, nie wydając żadnego okrzyku lub innego objawu przestraszenia, zamknęła oczy, upadła w tył na krzesło, straciła przytomność i od tej chwili nie okazywała najmniejszych poruszeń i w takim stanie zaniesioną została na łóżko. W ciągu pierwszych trzech tygodni udawano się karmienie chorej łyżką, następnie zastosowano sondę żołądkową. Ścisłe badania wykazały, iż w pierwszych dniach choroby nieprzytomność nie była tak zupełną jak później, kiedy już nie poznawała nikogo z odwiedzających i znaku życia nie dawała. Przez cały ten przeciąg czasu pacjentka leżała wciąż nieruchoma, nieprzytomna, członki były zupełnie bezwładne i nie okazywały ani śladu sztywności i nie wykonywały najbliższych ruchów (ani mimowolnych, ani zdradzających udział woli). Chora wyglądała jak osoba pogrążona w śnie głębokim, z oczami zamkniętymi; żadnego nie miała wyrazu w twarzy, wyjąwszy lekkich odruchów np. przy drażnieniu podszew. Zucia nie obserwowano, ani przy drażnieniu strumieniem elektrycznym, ani przy kluciu szpilką i t. p. W dwadzieścia trzy tygodnie przeszło po zapadnięciu w stan letargiczny M. J. wypowiedziała po dwakroć słowa: „*Bóg mi pomoże*”, w kilka godzin wstała i poczęła się modlić. Na zadawane pytania odpowiadała przytomnie; nie wiedziała jednak zupełnie, co się z nią działo od chwili zapadnięcia w stan letargiczny.

## Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

### Małżonek i stary kawaler

(nie bajka).

Amator ożenienia, poczciwy pan Michał, Co lat kilka bez przerwy do swej Kasi wzdychał, I dopadł jej narzeczenie, zawarłszy z nią związek, Poczciwego małżonka pełniąc obowiązki:

— Głupsi!—rzekł do Karola—stary kawalerze! Zganie marnie na roli—kto żony niebierze, I jest najniešťczęśliwszy z wszystkich ziemskich [stworzeń;

Więc długo niemiędytuj i zaraz się ożeń.— Po roku, gdy z koleji, jak zwykle wypadło, Gdy się o białe głupstwo wleź kłóciło stadło, Pan Michał, jedząc skromnie suchy chleb z kartoflem, Siedział jeszcze w dodatku żonie pod pantoflem. Że mu się naprzykrzyło tak w domu jak w polu, Rzekł z łzami do sąsiada—Złe mości Karolu! Dobrześ zrobil, żeś słowa swego nieodmienił.— — Głupsi!—Karol mu na to—pocóż się żenił!—

### Licytacye w obrębie gubernii.

— W d. 21 lut. (4 mar.) w majątku Beleh p-tu Las-kiego, na sprzedaż była za rs. 800.

— 21 mar. (2 kwiet.) w miejscowym sądzie okrę- na sprzedaż majątku Zubki—Wielkie w p-cie Raw-skim, od sumy 10000 rs.

— 5 (17) marca na przechodnim punkcie Podłęże na sprzedaż skoniskowanego spirytusu za sumę 650 rs.

— 1 (13) marca w m. Brzeźninch na sprzedaż 10 Krów.

— 21 lut. (4 mar.) we wsi Kaszewice gm. Kluki na sprzedaż inwentarza żywego i martwego pozosta-łego po ś. p. administratorze parafii Kaszewice, na sumę 264 rs.

— 5 (17) marca w magistr. m. Tomaszowa na dzierżawę do 1 stycz. 18870 dochodów kasy bóżniez-nej w Tomaszowie od sumy 131 rs. 29 kop., a także na opalanie synagogi i domu modlitwy od sumy 71 rs. i oświetlanie tejże synagogi i domu modlitwy od sumy 35 rs. rocznie.



## OGŁOSZENIA.

**Antoni Lisiewicz**

lekarz wojskowy

zamieszkał przy ul. Bykowski-Przedmieście w domu W-go Jakubowskiego. (7-1)

**N**a majątek ziemski, nieobdłużony i dobrze zagospodarowany, w pobliżu stacji Baby, poszukuje się zaraz na 1 N hypoteki **suma 3500 rs.**

na niewygórowany procent. Pragnący wypożyczyć zgłaszają się zechcą do kanwelowego p. Lewkowicza, w domu Aleksandrowicza, od godziny—do godziny

**FOLWARK**

3 wiorsty od stacji Myszaków, od S-go Jana r. b. do **wydzierżawienia**, rozległości około 500 mórg, w których 150 mórg łak. Bliższe szczegóły w Zarządzie Dóbr Mijaczów, przez Myszaków. (3-3)

DO SPRZEDANIA

**MAJĄTEK ZIEMSKI**

składający się z dwóch folwarków.—Bez serwitutów—Rozległości włók 41 w połowie pszennej ziemi,—z rozległymi nadpłilicznymi łąkami.—Dom mieszkalny o 12 pokojach dobrze urządzone. Dochodów stałych około 1000 rs. Można traktować o zamianę na korzystną dzierżawę.—Wiadomość u H. Grabowskiego Urzędnika Izby skarbowej w Petrokowie. (3-1)

**DOBRA PAGÓW**

w powiecie radomskim, rozległości włók 54, **do sprzedania** w każdym czasie **bez pośrednictwa osób trzecich**. Bliższa wiadomość na miejscu u właścicielki w **Pagowie**, (stacja pocztowa Silnieczka). (3-3)

**PUDER  
JAWA**

jest to mączka ryżowa specjalnie przygotowana **bez Bismutu** przez co jest zupełnie nieszkodliwa a na skórę działa szczęśliwie; **nieostrzeżona przystaje do ciała**, nadaje cerze świeżość naturalną.

Cena bez puszk 60 kop. z puszką rs. 1. Wyrabiany wyłącznie w Warszawskim Laboratorium Chemicznym. Główny skład w Warszawie Sto-Jerska 12. Dostać można w **Petrokowie** u Zaleskiego i Rózyckiego, w **Łodzi** u Einbilda, w **Tomaszowie** u Pacanowskiego, w **Częstochowie** u Truszkowskiej, **Neufeldu**, **Prokopowicza** i **Silbersztajna**.

(R. i Fr. 1841)

(5-1)

Z powodu wyjazdu sprzedaje **RÓŻNE MEBLE**  
**B. Walewski**

Dom JW-iej Psarskiej przy ulicy Petersburskiej. (1-1)

**FABRYKA TYTONIU i PAPIEROSÓW  
BRACI SZAPSAŁ**  
w Petersburgu.

Ma honor zawiadomić o wypuszczeniu nowych gatunków Papierosów, przygotowanych z wybornego tureckiego tytoniu.

Papierosy te pod nazwą:

- 1) **Dubek Mursal,**
- 2) **Balowe,**

w cenie **rs. 1 za 100 sztuk**, w pakunkach po 10, 25 i 100—nadeszły do wszystkich znaczniejszych składów tabacznym w Warszawie. (R. i Fr. 847) (3-3)

**Kantor Wekslu i Interesów Bankierskich****GABRYELA NEUMARK**

w Warszawie,

№ 3. Miodowa № 3.

Wystawia przekazy na banki zagraniczne, jako to: WIEDENSKIE, BERLIŃSKIE, PARYŻKIE, LONDYŃSKIE i t. p.; daje zaliczenia na papiery wartościowe, na Pożyczkę premijową po rs. 200 ulatwiając rozplatać nawet do rs. 5 miesięcznie; asekuruje Pożyczkę premijową od amortyzacji po kop. 50 od sztuki.—**Sprzedaje Pożyczkę premijową na wypłatę po rs. 5 miesięcznie**; po wniesieniu 1-jej raty, wygrana należy wyłącznie do nabywcy.

W tym Kantorze wyszły wygrane **Rs. 200.000, 40.000** i pomniejszych. Zlecenia z prowiny wykonywa jak najpункtualniej.

(R. i Fr. № 945)

(6-5)

**RESTAURACYJA**

w HOTELU SASKIM w Warszawie

przeszła w m. Październiku r. z. na naszą własność. Długoletnia praktyka w znanej firmie W-go A. Bocquet, dała nam **możliwość** zasłużyć na zadowolenie miejscowej publiczności wbrew dawnej opinii restauracji Hotelu Saskiego, prowadzonej niedbale. Niniejszem mamy zaszczyt polecić nasz zakład uwadze Szanownej przyjezdnej Publiczności.

Wydajemy: **Śniadania i Kolacje à la carte.****Objady od godz. 1-jej do 5-jej, z pięciu dań po 50 k.**

Wszystko smacznie i zdrowo sporządzane. Wszelkie napoje po cenach handlowych.

Adam Lizak i Adam Łada.

(R. i Fr. № 1864)

(4-1)

**SZUWAKS**

POWINIEN MIEĆ DWOJAKĄ WARTOŚĆ:

- 1) Utrzymanie obowią w należytych porządku, dając mu piękny czarny połysk.
- 2) Konserwowanie miękkości skóry do zdarcia.

Szuwaks wyrabiany w fabryce

**JANA SEYDLITZA**

EGZYSTUJĄCEJ OD 1825 r.

w Warszawie, przy ulicy Królewskiej Nr. 25.

Jedynie sumienną wartością materiałów, uzyskał powszechne uznanie, gdyż zawsze było i jest zasada fabryki, nie błyszczać i kosztowne opakowanie, ale **DOBRY TOWAR SPRZEDAWAĆ.**

W ostatnich czasach namnożyło się bardzo wiele szuwaksu z **podrabianą moją firmą** lub naśladowaną. Towar ten pokątni podrabiacze odstępają sklepom za pół ceny, a niesumieni handlarze sprzedają takowy publiczności dwojako oszukując: bo ceny biorą jak za wyroby moje a towary dają z najgorszych materiałów, przynoszących szkodę obowią i brudzących zawsze ubranie.

Upzejmie przeto fabryka **Jana Seydlitza** uprzedza lub pośredniczenia w sprzedaży, na drodze kryminalnej poszukiwani będą.

(R. i Fr. № 1092)

(6-4)

**Koniczynny Szwedzkiej**

3/4 korca do odstąpienia,

wiadomość i próba w Aptece Gampfa w Petrokowie. (3-1)

**KNUR**

Półtora-roczy, rasy Linkoln,

pochodzący z Przeręba, jest do sprzedania w **Kociolkach** przez Wadlew. (3-3)W **Dominium Trzepnica 5** wiorst od **Gorzkowice**.**OGIER CHRISTOFLE**

pełnej krwi angielskiej ze stada Hr. Ludwika Krasieńskiego pokrywać będzie klacze po cenie od klaczy zwyczajnych rs. 30, od klaczy pełnej krwi rs. 75, na stajnię rs. 1. Wiadomość udzieli zarządzający majątkiem pan **Chilomer**. Adres przez **Gorzkowice** w Trzepnicy.

Rodowody Christofla do obejrzenia na miejscu. (3-2)

**SKŁAD WĘGLI  
Włodzimierza Sapińskiego**

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop.—kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na całe wagony z dostawą przed drwalnie, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korey) stosownie do gatunku od 76 rs., takżi kostkowego od 73 rs. **Drzewny węgiel kurzony** rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki węgla obcego** dopełnia: z osobowej stacji—za wagon rs. 4. Z towarowej stacji—za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając. (13-7)

**Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.**

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru—wynajmują się na godzinę. (13-7)

**PŁUGI**

najtańsze stosunkowo:

Plug mały **rs. 4**; samochody mojego systemu **rs. 20**; według oryginalnych Sacka **do rs. 30**. Cenniki wysyłam franco na zażądanie. **Adres:** przez Noworadomsk (13-7)

Józef Sucheni w Gidlach.

**Pocztalteryja**

w Tusznynie, 21 wiorst od Łodzi, do sprzedania za przystępną cenę; bliższa wiadomość na miejscu. (4-1)

**MAGAZYN****UBIORÓW MĘSKICH  
Wojciecha Schild**

w Petrokowie,

przeniesiony do domu W. Strzyżowskiego przy ulicy Petersburskiej, wprost cerkwi, **poleca dobór gotowej garderoby, tudzież wielki wybór materiałów zagranicznych** i krajowych, z których, obstalunki wykonywane są przez pracowników z pierwszorzędnych magazynów warszawskich, elegancko, starannie, podług najświeższej mody, **na żądanie w przeciągu 24 godzin.** (7-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 29 powieści z francuskiego p. t. "Tajemnice pałacu sprawiedliwości".

— Pan kogos oczekujesz? — spytała kobieta — a wiesz przecie, że doktor nie pozwolił jej widywać kogokolwiek. — Tego, kto ma przyjąć, ona oczekuje, a widok jego i to w warunkach, w jakich się przedstawia, może jej tylko dobrze zrobić; może ją nawet uzdrowić. — Zdaże mi się, że rozumiem, — rzekła kobieta wsuwając się z wolna do pokoju Pauliny. — Ta obudzila się właśnie, a otwierając oczy, spytała niespokojnie wokoło siebie. Pod oknem, w tym samym pokoju, siedziała kobieta z dzieckiem na ręku. — Ojciec mój — rzekła głosem słabym i drżącym. — Jest tam, — odpowiedziała dozorczyńca. — W pokoju obok? — zawołała Paulina z gęstem przestraszeniem. — Tak, czyż to ci przykrość sprawa. — Mój Boże! — Ojciec twój jest dobry, kocha cię... — Tak, to też dobroć jego właśnie martwi mnie; jego miłość ból mi sprawia. — Czyż wątpisz o niej w tej chwili? — Ohi nie, nie, nie! bo właśnie teraz wierzyć w nią potrzebuję. — On ci przebaczy. — Tak, on mi przebaczy, ale — dodawała patrząc wokoło niespokojnie, — on może umrze z bólesci? — Oddal od siebie takie smutne myśli, rzekła dozorczyńca ze stodyczą i delikatnością, jaką niekiedy spotkać można u osób tego rzemiosła oswojonych już z cierpieniem innych. — Oh! chciałabym umrzeć — rzekła Paulina, kłając. — Któż w twoim wieku myśli o śmierci! — Oh! ja już nie mam wieku... Po takim jak moje przejściu, życie nie leży się latami, ale cierpieniem. —

— 225 —

— Więc go uie kochasz? — Kochałam go, a przynajmniej tak mi się zdawało... Ależ mój ojciec, chyba nie chciałbyś, bym zachowała miłość dla człowieka, który zdradził mnie tak nikczemnie i który skazuje nas oboje na śmierć... Paulina przyciągnęła głowę ojca na poduszkę i objęła ją rękami. — Ale przecież ma przyjść — nalegał Renoult, czepiając się tej ostatniej nadziei. — Ma przyjść? — powtórzyła Paulina z dreszczem. — Więc nie słyszałaś obietnicy jaką mi robi, słowa, jakie daje? no to słuchajże... słuchaj. I Renoult czytał! — „Za godzinę będę przy łóżku Pauliny, i powtórzę jej przysięgę, jaką panu składam, że do niej należę na życie całe.” — W tem ktoś zastukał do drzwi. — To on — rzekł Renoult. — Młoda dziewczyna drgnęła konwulsyjnie. — Dobrze! — rzekła głosem stłumionym, może masz słusność mój ojciec... Nie tyle już mi chodzi o moją cześć, ile o cześć mego dziecka. Idź go przyjmij, powiedz mu, że rachujesz na jego słowo — ale tu niech nie wchodzi... — Tak sobie życzysz? — Dozorczyni, która odsunęła się przez delikatność, poszła otworzyć drzwi i wice-hrabia Andréa wszedł, prosząc o zobaczenie się z Renoultem. — Ale w tej samej chwili ukazał się on sam. — Czy to prawdziwe uczucie, czy wyrachowanie, czy inna jaka przyczyna zmuszała wice-hrabiego do udawania i nadal roli zakochanego; dość, że ujrawszy ojca Renoult, rzucił się ku niemu z okrzykiem radości i chwycił go za ręce. — Paulina! Paulina! — wołał z wybornie udanym zapalem — gdzież ona jest, chcę ją zobaczyć!

— 228 —

— Wszelkie niebezpieczeństwo minęło, — odpowiedziała kobieta. — Słowa te są dla mnie wielką ulgą, — odparł mężczyzna — upadając w swój fotel. — W tej samej chwili powóz zatrzymał się na ulicy, u drzwi domu, a w chwili parę, mała dziewczynka ukazała się na progu. — Wiedziałas go? — zapytał żywo mężczyzna. — Tak jest, a oto ządana odpowiedź. — Daj, daj, przedko. — Mężczyzna oddał się w kąt pokoju, rozewwał pieczęć listu i przebiegł go oczyma szybko, z rodzajem przestraszenia. Zrazu doznał nerwowych dreszczy a pot wielkimi kroplami spływał mu z czoła; ale w miarę jak dochodził do końca, oddech wolniał, czoto się rozjaśniało, głowa podnosiła i krótce westchnienie doznanej ulgi wyrwało się z jego piersi i blask radości zajaśniał w jego oczach, zmieniając go zupełnie. — W jednej chwili ubyło mu lat dwadzieścia. — Zapukał lekko w ścianę. Kobieta się ukazała. — Chciałabym pomówić z moją córką. — Nie wiem doprawdy, czy mogę na to pozwolić — rzekła kobieta, — będzcie to może nieroztropnością. — Wiadomość, jaką jej udzielił, powróci jej zdrowie. — Kobieta spojrzala zdziwiona. — Wistocie, — rzekła, — od jakiegoś chwili zupełnie się pan odmieniasz. Co się panu stało, panie Renoult? — Co mi się stało?... Ah widział pan... Ależ do Pauliny... do Pauliny. — Pozwól pan, pójdę pierwaj zobaczyć, czy biedne dziecko spi jeszcze. — Odeszła, a po chwili wracając: — Sza! — rzekła kładąc palec na ustach — spi. — Ah! — rzekł ojciec Renoult, — chciałabym jednak uprzedzić ją o jego przybyciu. —

— 224 —

— Ależ to marzeniu!... — rzekł René, który bał się przebudzić. — Młodzi ludzie opuścili pokój, w którym się znajdowali, i udali się do obszernego parku otaczającego hotel. Tu przechadzali się długo; Marta zawieszona na ramieniu Renego, słuchała go cheiwie; a mówili sobie wzajem owe zachwycające rzeczy, pełne tajemnic, półsłówek, owe nic, których żadne pióro skreslić nie potrafi, bo musiałyby powtarzać po wiele razy jedno i toż samo, co dla dwojga zakochanych jest cudowną melodyją płynącą z ich dusz. René opowiedział Marcie swoją rozmowę z hrabią. Rozmowa była krótka ale obiecująca; to też młodzi ludzie nie wąpili ani na chwilę, że hrabia znając ich wzajemną miłość, gotów jest zezwolić na ich związek. — Oh! teraz już mam nadzieję, — rzekł René. — I słusznie, — odpowiedziała Marta, — bo niezawodnie ojciec mój, nie mówiłby ci tego, coś mi powtórzył, gdyby nie miał zamiaru połączyć nas. — Oh! bodajby słowa twoje sprawdziły się — zawałował René. — Wieczór zaszedł, a kochankowie jeszcze byli razem, i René gwałtem prawie wyrwał się z miłej pogawędki. — Do jutra! do jutra! — mówił, całując ręce Marty. — Do jutra — rzekła dziewczica, — podając mu zarumienione czoło. René odszedł, z lekkim sercem, z umysłem pełnym nadziei, myśląc o szczęściu, które czekało go jutro! — Zaledwie oddalił się kilkanaście kroków od hotelu, spotkał Lambardiera. — Ah! ah! młodzieńcze, to ty, — rzekł z łagodną ironiją. — Tylko co rozstałem się z Martą — odpowiedział René. — Tajem. pał. spr. —

— 221 —



— Masz się już lepiej teraz.  
— Lepiej, — rzekła Paulina z uśmiechem, który przesunął się tylko po jej zbladłych ustach, wcale ich nie rozchyliwszy — nie wiem, czy to, co mówisz pani jest prawdą, ale to wiem, że jest inne cierpienie, które mnie zabija, a to jest nieuleczalne.  
— A twoje dziecko! — rzekła dozorczyni po chwili. — Paulina zadziała i nie odrzeka nie; potem oparta głowę na poduszkę i odwróciła się do śiany. Dozorczyni zbliżyła się do niej.  
— Widziałam się przed chwilą z ojcem twoim, — rzekła — on przegnie z tobą pomówić.  
— Nigdy nie ośmielił się spojrzeć na w oczy. — Gdybyś wiedziała, jak on jest nieszczęśliwy!  
— Niech więc przyjdzie, — rzekła młoda kobieta pokonana, — niech przyjdzie, i oby Bóg dał mi siły potrzebne do zobaczenia go.  
Ojciec Renoult słyszał wszystko, i w tej chwili stał już przy łóżku córki.  
— Paulinko, Paulinko! — wołał, — oto ojciec twój, ojciec, który cię kocha i przebacza. Patrz na mnie! — Ohi! ilez wstydu, ilez wstydu, — szepotała nieświadomie Paulina dziewczęta — nie śmiejąc odwrócić twarzy i płacząc rzewnie.  
— Biedne dziecko, — mówił Renoult, — również płacząc, — nie ty tu jesteś winna, wiem o tem, oszukano cię, nadużyto twej wiary, twej niewinności; ale oto nam dowód, że wszystko będzie naprawione, że będziesz żyła szczęśliwa i oczyszczona. Ten to dowód przynoszę ci, a on ci pewnie powróci zdrowie.  
Paulina po raz pierwszy wróciła na ojca twarz z kami zalaną.  
— Co mówisz? — rzekła, — jakimiz obietnicami ludziś mnie? czyżby i ciobie oszukał potrafił? — Masz i czytaj, — rzekł ojciec Renoult, podsuwając pod oczy córki list, który tylko co odebrał.

— 226 —

— 223 —

— Na ulicę du Helder, № 17 — rzekł — weź powóz tam i z powrotem. Tym razem odpowiedź jest nieodzowna, bez niej nie wracaj.  
Dziecko skinęło twierdząco i odeszło. Upijny był ze dwie godziny... ale bo też z ulicy Vaugirard na ulicę du Helder odległość jest znaczna.  
Przez ten czas, człowiek o którym mówimy, opowiadał wielką niespokojność. Czasami nawet życzliwie spływały z jego oczu, obcierał je ukradkiem, jak gdyby natychmiast ją zamykając. Raz nawet, przez chwilę zdawał się już niecierpliwie.  
Podniósł się, przeszedł kilka razy przez pokój, potem zbliżył się do przedostawiania i ucho do drzwi przyłożył.  
Zrazu zdawało mu się, że milczenie grobowe zalega sędziwi pokój i twarz jego spoobumiała. Po chwili jednak usłyszał szmer oddychania, a wtedy oien zalegający jego czolo rozwił się.  
— Spi, — rzekł sam do siebie, — ten sen ożywczy zrobił jej wiele dobrego. Mój Boże; a może lepiej by było, gdyby się wcale nie obudziła!  
W tej chwili weszła jakaś kobieta. Mężczyzna spojrzął na nią wzrokiem pytającym.

— 222 —

— Masz się już lepiej teraz.  
— Lepiej, — rzekła Paulina z uśmiechem, który przesunął się tylko po jej zbladłych ustach, wcale ich nie rozchyliwszy — nie wiem, czy to, co mówisz pani jest prawdą, ale to wiem, że jest inne cierpienie, które mnie zabija, a to jest nieuleczalne.  
— A twoje dziecko! — rzekła dozorczyni po chwili. — Paulina zadziała i nie odrzeka nie; potem oparta głowę na poduszkę i odwróciła się do śiany. Dozorczyni zbliżyła się do niej.  
— Widziałam się przed chwilą z ojcem twoim, — rzekła — on przegnie z tobą pomówić.  
— Nigdy nie ośmielił się spojrzeć na w oczy. — Gdybyś wiedziała, jak on jest nieszczęśliwy!  
— Niech więc przyjdzie, — rzekła młoda kobieta pokonana, — niech przyjdzie, i oby Bóg dał mi siły potrzebne do zobaczenia go.  
Ojciec Renoult słyszał wszystko, i w tej chwili stał już przy łóżku córki.  
— Paulinko, Paulinko! — wołał, — oto ojciec twój, ojciec, który cię kocha i przebacza. Patrz na mnie! — Ohi! ilez wstydu, ilez wstydu, — szepotała nieświadomie Paulina dziewczęta — nie śmiejąc odwrócić twarzy i płacząc rzewnie.  
— Biedne dziecko, — mówił Renoult, — również płacząc, — nie ty tu jesteś winna, wiem o tem, oszukano cię, nadużyto twej wiary, twej niewinności; ale oto nam dowód, że wszystko będzie naprawione, że będziesz żyła szczęśliwa i oczyszczona. Ten to dowód przynoszę ci, a on ci pewnie powróci zdrowie.  
Paulina po raz pierwszy wróciła na ojca twarz z kami zalaną.  
— Co mówisz? — rzekła, — jakimiz obietnicami ludziś mnie? czyżby i ciobie oszukał potrafił? — Masz i czytaj, — rzekł ojciec Renoult, podsuwając pod oczy córki list, który tylko co odebrał.

— 227 —

## II. Zadośćuczynienie.

Tegoż samego dnia, gdy René Laroziere był u hrabiego Andréa i z całym wylaniem oddawał się radości, inna zupełnie scena odgrywała się w samotnej części Paryża. Na ulicy Vaugirard pod № 77 na trzecim piętrze w małym mieszkanku, wychodzącym na ogrody, człowiek jakiś siedział w fotelu i z głową ukrytą w rękach zdawał się pogrążony w zamysleniu. Człowiek ten, który mógł mieć około lat pięćdziesięciu, choć wylasyła czoło i rysy wzburzone

— Tylko że ja czytać nie mogę — rzekła Paulina, opuszczając głowę na poduszkę.  
Renoult przeczytał głośno kilka wierszy, rzucając swej córce spojrzenie zwycięskie. Paulina pozostała zimna i obojętna.  
— No i cóż? — rzekł uśmiechając się niby.  
— I ty temu wierzysz? — odpowiedziała Paulina.  
— Ależ jesteś ocalona! — zawołał Renoult, — możesz o wszystkim zapomnieć. Nieszczęście było tylko groźbą, gdy jutro już dumna i szczęśliwa, oparta na ramieniu męża, nie będziesz potrzebowała rumienić się przed ludźmi i odpowiesz śmiało na imię matki, jakim cię nazwie twe dziecko.  
— Ah! Ojciec mój, — rzekła Paulina, — tyś dobry więc i ufny, sądzisz, że wszyscy tak jak ty, mówią zawsze prawdę tylko — ale przez tyle nocy bolesnych, które przepędziłam, miałam czas zastanawiać się, myśleć; to też przez kilka godzin, nauczyłam się więcej niż przez całe dotychczasowe życie moje.  
— Więc sądzisz, że wice-hrabia mnie zwodzi? — ależ to by było okropne! — zawołał Renoult.  
— A jednak tak jest... jestem tego pewna, mój ojciec.  
— Chyba nie myślisz tego, moje dziecko? Czyż nie rozumiesz w jaką przepaść pogrąży nas twoje zwątpienie? Czy wiesz dokąd dążymy, jeśliby to prawdą było?  
— Wiem o tem mój ojciec, — rzekła Paulina z rozpaczą, — wiem, i co do mnie, jestem już zdecydowaną; nie jestem z rządu tych, które lękają się śmierci, popełniwszy taki błąd jak mój.  
— Ależ to niepodobna, mężczyzna tak kłamać nie może. No, przeczytaj to sama, przeczytaj.  
— Nie, mój ojciec; to wszystko już on powiedział mi samej; ale poznałam go, gdy już było zapóźno.  
— Przeróżasz mnie!  
— Oh! co za wstyd! co za hańba!